

# Konrad Imiela: Mimo doświadczenia zła nadal wierzę w peace and love

- Gdy napadnięto mnie na ul. Kościuszki, zobaczyłem bezinteresowne zło. Ktoś dla frajdy spuścił mi ciężki łomot i stanął w glanie na mojej głowie. Ale potem dostałem od ludzi petardę dobrej energii. Mogłem spodziewać się tego po bliskich, ale po obcych ludziach? - mówi Konrad Imiela, aktor, reżyser i dyrektor Teatru Capitol we Wrocławiu.

**Dorota Wodecka: To istotne, że w 45. urodziny zmienił pan na Facebooku zdjęcie profilowe?**

Konrad Imiela\*: Tak. Tego dnia wydałem też płytę, którą zamknąłem jeden z etapów mojego życia, ilustrowanego poprzednim zdjęciem.

**Kogo pan żegna?**

- Siebie, ludzi, emocje.

**Młodość?**

- Też. Poczułem, że jestem dojrzały.

**Co to znaczy?**

- Już nie muszę upiększać na siłę ani życia, ani sztuki, choć jedno z drugim ma związek. Gram tylko potrzebne dźwięki. I nie zastanawiam się nad tym, czy ktoś uzna mnie za dobrego wokalistę. Pozbyłem się strachu przed oceną innych. Jestem pewny siebie, czego proszę nie mylić z zadufaniem.

**Piosenki są niczym kartki z dziennika?**

- Tak, ale nie o wszystkich przeżyciach napisałem piosenki, bo nie zawsze moje emocje trafiały na czas, gdy umiałem je nazwać słowami albo opisać muzyką. Przede wszystkim chciałem być na tej płycie szczery.

**Dzienniki pisarzy nie są szczerze. Świadomość, że zostaną wydane, automatycznie włącza autokreację.**

- Nie pisałem piosenek z zamiarem wydania płyty. Pisałem szczerze o tym, co czuję. Działa na mnie sztuka, która jest zapisem emocji jej autora. Bardziej je cenię niż popisy literackie i wirtuozerię słowa. Dziś już nie przepadam za chowaniem się za formą. Przekaz emocjonalny jest dla mnie ważniejszy niż intelektualny. Czasami mnie korciło, żeby go dobarwić i zakończyć bardziej dramatycznie, niż miało to miejsce, ale się powstrzymałem.

**We Wrocławiu nie jest pan anonimowy, znajomi będą wiedzieli, o czym i o kim pan śpiewa. A nieznajomi mogą tego dociekać. Nie obawia się pan, że szczerza sztuka zostanie sprowadzona do poziomu plotki?**

- W środowisku, w którym się obracam, wiemy o swoich życiowych perypetiach, bo jesteśmy ze sobą blisko i ciasno. Mówię o gronie artystów, którzy są osobami wrażliwymi i trudno im ukryć pewne stany emocjonalne. Widać, kto z nas ma problemy, a kto jest szczęśliwy. Mam jednak nadzieję, że nasze doświadczenia szczęścia i smutku są uniwersalne i moje piosenki trafią nie tylko do moich przyjaciół.

## **Śpiewa pan o miłości, która się kończy, i o tej, która się zaczyna. Skąd ma pan wiarę, że scenariusz pierwszej się nie powtórzy?**

- Nie roztrząsam tego, bo nie czuję strachu. Jestem gotów na ryzyko. Ono jest konieczne w życiu zawodowym i prywatnym. Bez ryzyka nie ma szans na dogadanie się, na porozumienie, na bliskość i na wspólnotę.

## **Samotność nie jest dla pana?**

- Nie, nie jestem samotnikiem. Lubię przebywać z ludźmi. Ale uciekam od small talków. Od gadania o niczym i spędzania czasu w gronie osób, między którymi nic istotnego się nie dzieje.

## **A co ma się dziać?**

- Rozmowa, wymienianie myśli, a nie mówienie dla samego mówienia. Choć być może ta refleksja wzięła mi się z samotności. Uciekłem w nią, kiedy zaczęło mi się sypać życie rodzinne i uczuciowe. Na pół roku wyniosłem się do pokoiku w teatrze i wtedy odkryłem jej koloryt. Pusty teatr i ja, który byłem przyzwyczajony do tysiąca absorbujących spraw, do obecności znajomych i przyjaciół. Potrzebowałem jej, by się zastanowić nad tym, co dalej zrobić ze swoim życiem.

## **I dowiedział się pan, "dokąd biec, a dokąd lepiej nie"?**

- Tak, już to wiem. Nie warto biec za złudzeniami i angażować się w sprawy, które nie mają oparcia w naszych potrzebach. Ale nie wiem, czy nie wstyd o tym mówić, bo to trywialne.

## **Pyta pan o to w jednej z piosenek.**

- "Dystans" napisałem siedem lat temu. Po zdarzeniu na ulicy Kościuszki przyjrzałem się wnikliwiej sobie i doszedłem do wniosku, że gonienie za atrakcyjnością, sławą, splendorem nie ma sensu. A w tamtym czasie lubiłem być lubiany. Uznanie innych łechtało moją próżność i budowało ego. W efekcie oddawałem się różnym sprawom, dlatego że tego ode mnie oczekiwano.

## **Wydaje mi się, że zawsze ktoś od nas czegoś oczekuje.**

- Czasami zapędzamy się w spełnianiu tych oczekiwań i z potrzeby uznania i akceptacji gubimy siebie. Ja miałem 38 lat i byłem w totalnym pędzie. Ku sukcesowi, ku akceptacji, ku pieniądзом i wykorzystywaniu wszystkich możliwości, jakie dostawałem od losu.

## **Trudno z nich nie korzystać.**

- Nie można skorzystać ze wszystkich. Zyskałem świadomość i nauczyłem się nie rozdrabniać. W zabałaganionym umyśle można nie dostrzec ani prawdy, ani inspiracji.

## **W "Ulicy Kościuszki" śpiewa pan, że "pewne sprawy zobaczył wyraźniej". Co konkretnie?**

- Bezinteresowne zło. Do tej pory żyłem w społecznej bańce! Zakładałem, że w ludziach jest dobro, bo miałem kontakt głównie z osobami wyznającymi podobne mi wartości i przekonania.

## **Zmienił pan zdanie?**

- Nie jestem już tak naiwny ale twierdzę, że zło trzeba pokonywać dobrem.

## **Patrząc na życie społeczne i polityczne, pacyfizm wydaje się ideą dla mięczaków. Albo dla przegranych, jak pan woli.**

- Nie, nie jest dla mięczaków. Pracując nad musicalem "Hair", dość mocno nasiąknąłem pacyfizmem. To utopia, ale jeśli mamy zmieniać świat, to tylko utopiami. Zachowawczość go nie zmieni. Wierzę w peace and love, czyli jak by nie było w nauczanie Chrystusa.

## **I pan nuci "Let the sunshine", a bandyterka spuszcza panu łomot.**

- Rzeczywiście, trochę mi się wtedy świat odleciał, ale nie na długo. Rok później zorganizowałem koncert "Agresję - miłością", a zebrane na nim pieniądze przekazałem fundacji zajmującej się przemocą w rodzinie. Stamtąd się bierze agresja i tam trzeba z nią walczyć.

## **Wtedy na ul. Kościuszki pan nie próbował?**

- Jakim sposobem, skoro dostałem z buta w tył głowy? Do momentu kiedy goście każą mi oddać telefon i "wszystko", rozumiałem tę sytuację. Ktoś mnie napadł, bo potrzebował pieniędzy. Ale kiedy potem dla frajdy spuścił mi ciężki łomot i stanął w głanie na mojej głowie, to przestałem rozumieć.

## **Aż nie chcę myśleć, jak to strasznie bolało.**

- Spokojnie, nie kojarzę tego zdarzenia z bólem. Uruchomiła się we mnie taka adrenalina, że go nie czułem. No i straciłem przytomność. Miałem dużo szczęścia, że połamały mi się wszystkie kości wokół gałki ocznej, bo przejęły siłę uderzenia i dzięki temu mój mózg wyszedł z tej historii bez uszczerbku. No i szczęście, że to był but, a nie jakiś pręt, który mógł wbić się w oko. Wylizałem się z tego. Została mi tylko operacja skrzywionej przegrody nosowej. No i dwoi mi się czasami w oczach.

## **Spotkał pan kiedyś tych mężczyzn?**

- Nie. Ale też specjalnie ich nie wyglądam. Przed procesem spotkałem się z matką jednego z nich. Uzmysłowiła mi, że straci syna, który w więzieniu jeszcze bardziej się zdegeneruje. Rozumiałem ją jako rodzic i współczułem. I opowiedziałem jej o tym, co przeżyły moje córki. O ich zwątpieniu we mnie jako ojca, który gwarantuje im poczucie bezpieczeństwa, i o strachu przed samotnym wyjściem do warzywniaka w obawie przed napadnięciem. I jak tu zważyć nasze rodzicielskie emocje...

## **Ale zdaje się, że ta pani miała rację. Ponoć resocjalizacja tego chłopaka nie przyniosła efektów.**

### **Czyli zło jednak z dobrem wygrało?**

- Nie. Bo jest jeszcze druga strona medalu, która nie pozwala mi wiązać tego, co się stało, ze złem. Bo dostałem od ludzi petardę dobrej energii. Nie czułem, dla ilu osób jestem ważny, ile osób chce, żeby nic złego mi się nie przytrafiło. Spodziewałem się tego po rodzinie i przyjaciotach, ale po obcych ludziach? Zaczepiali mnie na ulicy i mówili, że dowiadywali się o moje zdrowie albo modlili za mnie. Takich spotkań miałem kilkadziesiąt. Jezu, ci ludzie o mnie myśleli?!

### **Jest pan przecież osobą publiczną.**

- Owszem, wychodzę na scenę, gram, widzowie płacą za bilety i mają prawo dostać dobry spektakl. Nie wchodzimy ze sobą w relację emocjonalną. Tymczasem okazało się, że mój stan dla mnóstwa ludzi nie jest obojętny. Zrozumiałem, że nie jestem dla nich bez znaczenia. Nie chodzi mi o to, że teraz mogę liczyć na więcej, ale o poczucie przynależności do wspólnoty.

Być może ktoś inny po takim doświadczeniu jak moje wyjechałby z miasta, ale ja tym bardziej chciałem zostać we Wrocławiu, w którym jak się okazało, mam tyle przyjaznych dusz, gdzie nie jestem anonimowy i wielu ludzi mi sprzyja. I kiedy mnie pani dziś spytała, czy nie przeszkadza mi, że Wrocław jest małym miastem, to zdałem sobie sprawę, że tym bardziej stać mnie w nim na szczerość, bo poczułem, że mamy ze sobą emocjonalne związki i troszczymy się o siebie. Nie boję się plotki, niezyczliwości, szyderstwa albo złośliwej krytyki.

### **A wówczas nie bał się pan, że po pobiciu będzie brzydki? Dla aktora to może być tragedia.**

- Nie myślałem o tym. Uknułem sobie plan B. Wchodzę na ulicę z gitarą i gram.

### **Idealistyczne chłopiństwo?**

- Ale załatwia mi w głowie rozmaite niepokoje. Może pogram na ulicy w te wakacje? Wybieramy się z Agatą do Holandii, potem Francji. Dla artysty i performerera bezpośrednie zetknięcie się z publicznością jest niezwykle istotne, bo weryfikuje to, co robimy. Marzę o tym, by zagrać w takich miejscach na Dolnym Śląsku, do których nikt nigdy nie przyjedzie. Poprosiłem znajomych na Facebooku, by przysyłali mi nazwy miejscowości, w których jest sala, gdzie można wstawić fortepian. I zrobię to. Albo znajdę sponsora, albo zorganizuję akcję crowdfundingową.

### **Czemu z fortepianem?**

- Proszę posłuchać tych dźwięków. Piękne, szczerze. Choć może jestem zafiksowany na nich za sprawą mojej babki.

### **To jej zdjęcie wisi nad fortepianem?**

- Jej zdjęcie, a to jest jej fortepian. Jego dźwięk wibruje we mnie i uruchamia obrazy z dzieciństwa. Taka proustowska magdalenka.

### **Często pan na nim gra?**

- Codziennie. Po babce grał na nim mój stryj. Był organistą w kościele w Starachowicach. W niedzielę siedziałem z nim na chórze, a kiedy zbliżał się psalm, przywoływał mnie do siebie kiwnięciem głowy i śpiewaliśmy na dwa głosy. Umarł przed pięcioma laty i fortepian trafił do mnie. Ma 128 lat. Jako dziecko wchodziłem pod niego z klockami i słuchałem. Zawsze rozpoznam jego dźwięk.

### **Wydaje się pan sentymentalny.**

- Tak. To sprawa dzieciństwa w domu z modrzewia. Mam duży szacunek do tamtej epoki, do ludzi i do przedmiotów.

### **Piękny tekst pan napisał o nich dla "Akademii Opowieści".**

- O Stasi, Jance i Wandzie. Jak zaradność, dobroć i mądrość. Moi rodzice chodzili do pracy, a ja spędzałem długie godziny w towarzystwie ciotek. Właściwie mogę powiedzieć, że wychowałem się przed wojną. W "starym domu" czas

mocno zwolnił i w latach siedemdziesiątych wciąż było "przed wojną". O pełnej godzinie bił przedwojenny zegar, sikaliśmy do metalowych, przedwojennych nocników, jedliśmy przedwojenne potrawy gotowane na przedwojennej kuchni, a ciotki wciąż żyły przedwojennymi historiami. Mam książkę kucharską z tamtego czasu. "Nowa kucharka oszczędna", Warszawa i Wilno 1837. I co za kategoria składników! "Wziąć garść pięknych malin". - Szukamy z Agatą przepisów, które można by wykorzystać. Mam też toaletkę ze starego domu, zegarek, który budził ciotkę Jankę, i dwunastotomową encyklopedię Olgerbranda z 1883 roku. Uwielbiam ją czytać.

### **Jak profesor Michał Głowiński.**

- Od dziecka to mam. Kocham mapy i atlasy. Dzięki nim odkryłem astronomię, moją wielką pasję. Nie przypadkiem śpiewam o Aldebaranie.

### **Odczuwa pan w życiu obecność ciotek?**

- W moim domu często się mawia, że one mnie wciąż pilnują. Lubię w to wierzyć. Ich opatrnościowa obecność daje mi poczucie bezpieczeństwa podobne do tego, jakiego doświadczam w domu rodzinnym. Ilekroć przyjeżdżam do rodziców, kładę się w dużym pokoju na wersalce i wiem, że to jest najbezpieczniejsze miejsce na świecie. I że mama zaraz przyniesie mi koc i sernik. Bardzo jestem wrażliwy na energię miejsc. I na miłość, jaka w nich tkwi.

### **Pan zdaje się będzie ją pielęgnował w neorodzinie.**

- Wczoraj do późna siedzieliśmy przy tym stole w naszym neorodzinnym gronie i dlatego dziś jestem trochę niewyspany. Nie sądzę, że wrócimy ku modelom, jakie pamiętamy z przeszłości. Zbyt szybko żyjemy.

Numerolodzy powiadają, że w wieku 42 lat człowiek już wie, po co żyje, i może świadomie podążać drogą, które jest mu pisana. Patrząc po sobie i po znajomych, trudno się nie zgodzić, że po czterdziestce życie się jakby wyczerpuje. Przeżyliśmy jedno i rozpoczynamy drugie. Być może 100 lat temu udawało się jedno życie rozciągnąć na 80-90 lat.

### **Nie obawia się pan, że kiedy pana przyszła żona będzie miała 42 lata, to będzie chciała zacząć żyć na nowo? No chyba że numerolodzy dają takie prawo tylko mężczyznom.**

- Nie myślę o tym, że miłość między nami może się wypalić.

### **W "Monday was blue" napisał pan o podmiocie lirycznym, że nikt tak jak on nie leci do ognia. Jest pan gotów pójść za nim czy raczej ochronić go przed spalaniem?**

- Jeśli mój podmiot liryczny będzie potrzebował ochrony, to będę go chronił. Jeśli będzie potrzebował pójść w ogień, to pójdę za nim.

### **Pan już nie potrzebuje się weń rzucać?**

- Być może coraz mniej potrzeba mi tak silnej ekspresji. 10 lat temu byłem szczęśliwy pijany, grając i śpiewając piosenki w gronie przyjaciół. W tej chwili najszcześniejszy jestem w domu. Być może nas wciąż trzyma w objęciach euforia, ale być może ona nas nie puści.

### **To czym jest miłość?**

- Łatwiej jest mi napisać całą płytę niż podać jej definicję.

### **Poczekam. Nie musi być dziś.**

- Miłość to odpowiedzialność. I niebывały prąd, który przeszywa ludzi. Odczuwam go najgłębiej, kiedy wieczorami stoimy przy oknie, palimy papieroska i gadamy. Odrywamy się od rzeczywistości. Jesteśmy tylko my i tu i teraz.

Zawsze chciałem zagrać Romea, bo irytowało mnie, że jest tak ckliwie portretowany. A przecież on był chuliganem. Szukał z kumplami zwady na ulicach Werony i na widok Julii poczuł energię, jakiej dotychczas nie znał. Nawet jego złapało. "Romeo i Julia" jest o tym prądzie, o huraganie, nie o łzawych kochankach.

### **Pan wydaje płytę o miłości, a Przegląd Piosenki Aktorskiej dowodzi, że nadszedł czas na protest songi.**

- Powiedziałem już dziś, że wierzę, że zło trzeba dobrem zwyciężyć. A miłość jest największą emanacją dobra.

### **Nie ma go w nawoływaniu do rebelii?**

- Jest i prawdopodobnie gdyby nikt nie krzychał "gardła na ulicę" i nie wzywał do buntu, to ja bym to zrobił. Jednak w teatrze jest dziś tyle polityki i publicystyki, że jeśli ktoś jest jej złańiony, to na pewno ją znajdzie. Ja nie podążam za modą.

### **Uważa pan, że krytyka rządu jest modą?**

- Nie. Uważam, że artysta ma obowiązek go krytykować, ale ja nie chcę, by moja sztuka była tylko realizacją moich społecznych obowiązków. Wiem, że spektakl polityczny albo protest songi miałyby większy rezonans, ale staram się uprawiać sztukę z potrzeby, a nie dla poklasku. Lubię być niezależnym człowiekiem.

### **Przed drugą turą wyborów prezydenckich we Wrocławiu zajął pan polityczne stanowisko. I opowiedział się za swoim szefem.**

- Wspólnie z dyrektorami wszystkich wrocławskich teatrów opowiedziałem się przeciwko PiS-owi, bo istniało realne zagrożenie, że może przejąć władzę w mieście. Nie chodziło nam o "bronienie ciepłych posadek", co zarzucali nam hejterzy. Chcieliśmy ostrzec wrocławian przed niebezpieczeństwem prezydenta z PiS. Pamiętaliśmy, jakie mogą być apetyty pisowskie dotyczące cenzurowania kultury. Powiedzieliśmy ludziom, że namawiamy wprost, by na nich nie głosować, bo kultura będzie kneblowana.

### **Przemawiał pan na wiecach KOD.**

- Dwukrotnie zabrałem głos, głównie o tym, że musimy chodzić na wybory, ale organizatorzy tych wieców zaczęli oczekiwać, że będę przemawiał na każdym. Nie chcę jak w wojsku stawiać się na miejscu zbiórki. Chcę zachować niezależność. Zabieram głos w sprawie niszczenia Teatru Polskiego albo demolki Trybunału Konstytucyjnego i jeśli czuję, że chcę wydać płytę o miłości, to ją wydaję.

### **Nie ma pan poczucia przegranej, że protesty, w których brał pan udział, na niewiele się zdały?**

- W ogóle. Rząd boi się ulicy, bo to na niej, na protestach i miesięcznicach zbudował sobie poparcie. Poradzi sobie z intelektualistami, ale tłum ludzi, który wychodzi w szczerym proteście, jest problemem. Jestem też pewny, że nasza aktywność obywatelska zadziała przy następnych wyborach. I im bardziej będziemy uświadamiać ludziom, w jaką maszynkę demagogiczną są wciągani, tym większe szanse, że układ sceny politycznej się zmieni.

Obejrzałem jakiś czas temu na YouTube monolog człowieka z podtopionej wsi Kałkowskie. 20 minut monologu

człowieka totalnie zapomnianego, z tych chłopów, którzy mają swoją mądrość opartą na prostym, ale skutecznym rozumowaniu. I na jego poziomie bardzo logicznym. Tłumaczy, że puścili wodę na wieś, bo ktoś ma stawy i załatwił sobie, by zalać łąki. A na końcu swego wystąpienia mówi: "Smoleńsk? Skończmy o tym w końcu pierdolić. Wiadomo, że to był zamach".

#### **To nagranie sprzed pięciu lat.**

- I on na pewno nie zmienił przekonań, wręcz przeciwnie. Wstrząsnęła mną jego samotność. Bo jest zapomniany. Najlepiej niech siedzi w domu, wierzy w zamach i głośuje - to wszystko, czego od niego oczekuje PiS. Chciałbym przenieść ten monolog do teatru, opowiedzieć o ludziach wykorzystanych, omamionych zbrodnią smoleńską.

#### **To mit o szczególnej sile działania.**

- Bo łączy się z wrogiem, a my mamy we krwi potrzebę wroga. Nosimy go ze sobą od kilku pokoleń. I bardzo łatwo ten naród zdobyć, podając mu tego wroga na tacy.

#### **Pan myśli narodem i historią?**

- Uniknąłem tego, bo obowiązująca prawda była w moim domu mocno podważana. Dziadek był w AK i walczył w lesie na Kielecczyźnie, ojciec zakładał "Solidarność" i był internowany, a ja czytałem prasę podziemną i słuchałem na kasetach Festiwalu Piosenki Prawdziwej. Zostałem tak wychowany, że nie należy bezrefleksyjnie wierzyć rządzącym.

#### **Wszystkim?**

- Populistom i tym, którzy budują życie społeczne na kłamstwie i nienawiści. Dlatego chcę upomnieć się w teatrze o gościa ze wsi Kałkowskie, którego skołowaliśmy i wyrzucili poza nawias.

#### **Kto, my?**

- System.

#### **Pan też?**

- Ja też.

#### **I spektakl teatru muzycznego załatwi sprawę wykluczenia?**

- Dużo rozmawialiśmy z Agnieszką Glińską o roli, jaką kultura popularna odgrywa w kształtowaniu postaw. Reżyserowała u nas "Liżę twoje serce", czyli opowieść o Cygance, która przyjeżdża do Wrocławia po wojnie i poznaje ludzi różnych narodowości. Żydów, Ukraińców, Niemców i prawdziwych Polaków. Od tej mieszanki kultur roi jej się nawet, że prezydentem miasta jest czarnoskóra kobieta. Mam nadzieję, że ten spektakl zmieni nastawienie do imigrantów. Da ludziom do myślenia, że obcy to nie gorszy i można z nim zrobić fajne rzeczy - na przykład Wrocław. Więc tak, wierzę w siłę teatru.

**Czy ma pan wrażenie, że aktorzy wrocławskich teatrów przestali być "tylko" aktorami i dzięki sztuce stali się obywatelami? Protesty aktorów i publiczności Teatru Polskiego wspierane przez środowisko Capitolu wydają się tego dowodem.**

- Z pewnością Teatr Polski prowadzony przez Krzysztofa Mieszkowskiego zbliżył do siebie widownię i aktorów. Czytania, rozmowy, nieformalne działania sprawiły, że aktorzy stali się widzom dużo bliżsi, nie znikali z ich życia wraz z opadnięciem kurtyny.

My też przestaliśmy patrzeć na widzów jak na anonimową masę. Zaczęliśmy dostrzegać ich indywidualność, byliśmy ich ciekawi.

Potrzeba spotkania jednych z drugimi leży przecież u źródeł teatru, co wciąż widać na festiwalu teatralnym w Edynburgu. Po spektaklu spotykasz się z aktorami, rozmawiasz z nimi, dziękują ci, że przyszedłeś.

Wiele w tej materii nauczyła nas praca przy "Hair". To jest sztuka o wspólnocie, więc zależało mi na tym, by ją zbudować. Przy każdym wznowieniu przedstawienia szukałem sposobów, by podkreślić aktorów do aktualizowania, szukania odniesień do współczesności, nawiązania kontaktu z ludźmi. Pół godziny przed spektaklem rozmawiali z nimi, zapraszali na scenę i kiedy chwilę później odgrywali historię Claude'a Bukowskiego z 1967 roku, odczuwaliśmy, że scena nas nie dzieli. Byliśmy razem. To nie był czas protestów jak dziś, więc nie było możliwości, by czuć owo "razem" na demonstracjach.

### **Nie fetyszyzuje pan aby ulicznej wspólnoty?**

- Nie jestem zadowolony, że trzeba wychodzić na ulice, by bronić demokracji, ale wzrusza mnie ludzka solidarność. Do tej pory każdy z nas siedział w domu i coś roił w głowie na tematy polityczne czy społeczne, a nagle kiedy wyszliśmy na ulice, okazało się, że nie jesteśmy osamotnieni, że wiele ludzi mówi jednym głosem.

Ale zanim zajmiemy się polityką, spójrzmy sobie nawzajem głęboko w oczy. Z miłością. Wtedy ta wspólnota będzie miała mocny fundament, nie będzie tylko okazjonalną barykadą. Peace and love.

Rozmawiała Dorota Wodecka

\*\*\*

\* *Konrad Imiela (rocznik 1972) - aktor, reżyser, kompozytor i autor tekstów. Dyrektor Teatru Capitol. W niedzielę ukazała się jego płyta "Wrażliwość na olśnienie w normie". Dedykował ją swoim dwóm córkom.*